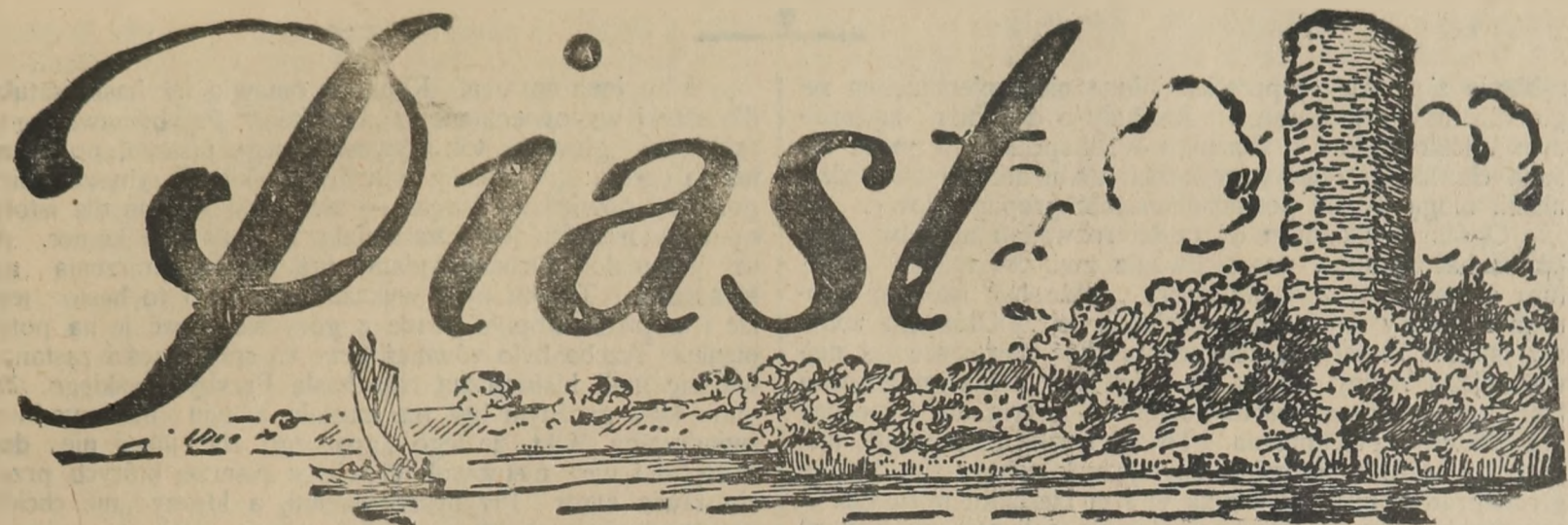


# Diast



Dodatek niedzielny oświatowo-społeczny Dziennika Kujawskiego

tom VI.

INOWROCŁAW-WŁOCŁAWEK, dnia 13 grudnia 1936

| Nr 50.

## 25-LECIE ODKRYCIA BIEGUNA POŁUDNIOWEGO



W dniu 14 grudnia 1911 r. słynny badacz polarny Amundsen zatknął flagę norweską na biegunie południowym.

## O regionalizmie, utylitaryzmie i moralizmie

Pracę młodego dziennikarza bydgoskiego, Henryka Kuminka, bierze się do ręki z zainteresowaniem. Sprawia to przede wszystkim tytuł, który każe się spodziewać, że ten zbiór artykułów i felietonów literackich rzuci nam nowe światło na tak ciemne w dalszym ciągu zjawisko, jakie stanowi t. zw. regionalizm, kierunek, który konkretyzuje się od dobrych kilku lat, lecz mimo to nie zmanifestował dotąd swego istnienia jakimiś naprawdę poważnymi i bezwzględnie dodatnimi objawami. Więcej tu pięknych zapowiedzi, nadziei, perspektyw niż urzeczywistnień — poza, rzecz jasna, kilkoma wyjątkami. Najmniej zaś jasno przedstawia się kwestia samej teorii regionalizmu, która by miała za zadanie wytyczać drogi, cele i granice tego prądu, lub słuszniej prądziku kulturalnego. Bądź jak bądź regionalizm nie jest może problemem najważniejszym w naszej rzeczywistości kulturalnej, wszakże niewątpliwie należy do spraw żywotnych. Każde więc publicystyczne przedsięwzięcie dotyczące tej dziedziny może liczyć na dużą uwagę, — przynajmniej ze strony bliżej zainteresowanych jednostek.

Ale co się tyczy „Regionu twórczego“ Kuminka, muszę wyznać odrazu, że niestety obietnica niezupełnie odpowiada realizacji. Mimo wszystko, to co autor pisze na temat regionalizmu, to jest mało i to nie stanowi najmocniejszej pozycji jego pracy. Mianowicie poświęcił on „regionowi twórczemu“, ściśle biorąc, tylko trzecią część książeczki, zawierającą rozdziały: „Niebezpieczeństwa regionalizmu“, „Dorobek kulturalny Wielkopolski“ i „Wielkopolska i poezja“.

A więc niebezpieczeństwa regionalizmu. Zapewne, można by ich naliczyć niemało, autor jednak zajmuje się tylko niebezpieczeństwem politycznym tj. separatyzmem, przy czym stwierdza, że ten ostatni nie ma nic wspólnego z regionalizmem. Dobrze. Ale dlaczego wtedy pisać o niebezpieczeństwie regionalizmu? Tędy przecież raczej dotyczyłoby pseudoregionalizmu? A jednak, moim zdaniem, regionalizm i separatyzm są to pojęcia pozostające do siebie w pewnym stosunku i byłoby rzeczą bardzo ciekawą rozważyć szerzej ewentualności (niebezpieczne) wzajemnego za-

zębienia się. Ale są przecież i inne niebezpieczeństwa regionalizmu — kulturalne. Artykuły o dorobku kulturalnym Wielkopolski i o stosunku Wielkopolski do poezji nie mają charakteru odkrywczego, są już uznanymi stwierdzeniami, mogą jednak posiadać wartość propagandową.

Ogólnym zadaniem tej części rozważań miałyby być, jak zaznacza autor, naszkicowanie związku między literaturą a regionem, związku, który „może być istotnym źródłem literatury społecznie wartościowej”. Otóż ten związek istotnie został naszkicowany, choć niezawsze od najważniejszej strony, ale by on mógł być „istotnym źródłem literatury społecznie wartościowej” — o tym nie wyносimy prawdziwego przekonania. To też i szkicu nawet nie ma, są tylko sugestie autorskie, zbyt jednak niewyraźne, by mogły naprawdę myśl czytelnika w tym kierunku poruszyć. A szkoda, bo rozwiązanie zagadnienia roli regionalizmu w uspołecznieniu literatury mogłoby być rzeczą ważną i pasjonującą. Wprawdzie Kuminek w części drugiej swego zbioru miał zamiar na przykładach uzasadnić założenia społecznej czy aspołecznej literatury, ale tego zamiaru nie udało mu się spełnić. Są to raczej zwykłe omówienia książek kilku, niż przykłady, czy żywa ilustracja owej autorskiej tendencji. Przy czym, rzecz najważniejsza, pominięty został zupełnie regionalizm. Jest to mankament bardzo poważny.

Wbrew jednak tytułowi myślą zasadniczą, około której obracają się wszystkie rozważania autora, jest teza, że „literatura i wszelka działalność kulturalna jest przede wszystkim i jedynie służbą społeczną”. Teza więc aż nadto stara i nie w tym leży jej atrakcyjność. Chodzi tylko o to, w jaki sposób będzie ją autor analizował. Otóż z żalem muszę stwierdzić, że autor wcale jej nie analizuje, wcale jej nie dyskutuje. Jedynym argumentem, który może ewentualnie czytelnika przekonywać, jest siła przeświadczenia autora o jej słuszności. Nawet styl jest taki, jakby się czytało jakąś broszurę o reformie ustroju Rzplitej. Zdania arbitralne, apodyktyczne, krótkie, kategoriyczne, wszystkie w trybie Gerundivum. A to jest rzecz bardzo niebezpieczna. To samo już prowokuje czytającego do sprzeciwiania się dla samej przekory każdemu zdaniu autora, — choćby tu i ówdzie miał słuszność.

Ale są niebezpieczeństwa większe. Mianowicie na skutek takiej postawy autor bardzo wiele ważnych zagadnień i zjawisk albo traktuje ogólnikowo, powierzchownie i polowicznie, albo też przemilcza zupełnie, nie dostrzega, nie uznaje. Píše więc autor: „.....przede wszystkim literatura musi stać się literaturą potrzebną, to znaczy, że czytelnik musi wiedzieć dwie rzeczy: albo że książka da mu to, o czym sam myśli i co go samego zajmuje, albo że znajdzie w książce nowe myśli, którymi warto się zająć i które jego horyzont poszerzą...”

Słusznie, ale sprawa nie przedstawia się tak prosto. Są dwie rzeczywistości w danym wypadku: literatura i społeczeństwo czytające. Dla Kuminka wartością bezwzględną jest społeczeństwo. To jest ten kamień probierczy, za pomocą którego szacuje literaturę. Tak jakby społeczeństwo, zwłaszcza to dzisiejsze, podlegające ciągłym fluktuacjom i przewartościowaniom, związanym z procesem socjalnym życia nowoczesnego — z natury rzeczy nie było rzeczywistością równie płynną, o ile nie więcej, względnie jak literatura. I taka rzeczywistość, która zaiste nie jest żadnym monolitem, ma decydować, w wartościowaniu tej drugiej rzeczywistości, która pozostaje z nią w pewnej łączności — literaturze? Zagadnienie jest najeżone wieloma trudnościami i komplikacjami i dlatego byłoby się bardzo wdzięcznym autorowi, gdyby nam ułatwił niejaką orientację na tym terenie.

A po tym kryterium czytelnika. Czy to jest coś bezwzględnego, jednolitego i jednoznacznego? Dużo jest przecież czytelników — bałwanów i czy oni również mieliby prawo decydować o tym, jaka powinna być literatura? Dopóki się tych spraw nie rozjaśni, dopóki społeczność czytelników nie przestanie być grupą skomplikowaną i różnorodną, a wątpię, czy kiedykolwiek to nastąpi, dopóty nie będzie można żądać od literatury, by przystosowała się (w sensie Kuminka) do potrzeb społeczeństwa i by stała się temu społeczeństwu „potrzebną”.

Albo inna sprawa. Kuminek omawia też hasło sztuki dla sztuki wypowiedziane w „Confiteor” Przybyszewskiego, przytacza główny tok wywodów tego pisarza, po czym tak je ocenia: „Wyznanie wiary literackiej Przybyszewskiego, jest powiedzmy wręcz — złe. Jest groźne dla istoty samej twórczości, jest katastrofalne”. I na tym koniec. A to jest mało. Dzisiaj żądamy już innego spojrzenia na te sprawy. Trzeba było wykazać, dlaczego to hasło jest złe i w jakim stopniu, a nie z góry skazywać je na potępienie. Trzeba było również przy tej sposobności zastanowić się nad historyczną rolą hasła Przybyszewskiego. Że ono tak groźnym być nie musiało, o tym najdowodniej świadczyłby fakt, że tego „groźnego zła” jakś nie dostrzegali i nie piętnowali ci wielcy pisarze, których przeciwstawia autor Przybyszewskiemu, a którzy „nie chcieli zapatrzeć się w siebie i zagubić w zakamarkach „nagiej duszy”, ale umieli ze swej sztuki i swych talentów uczynić narzędzie sprawy publicznej”, jak Wyspiański, Żeromski a ja jeszcze dodam, jak Brzozowski, którzy co więcej — byli największymi entuzjastami Przybyszewskiego i jego największymi przyjaciółmi. Czyżby się przez to dyskredytowali? Lub byli niekonsekwentni? Otóż zanim by się przeszło do potępienia w czambuł hasła „sztuki dla sztuki”, należałoby wprzód poodnajdywać wszystkie węzły i supelki zagadnienia i je porozwijać w miarę możliwości — lecz wtedyby się, być może, doszło do innej konkluzji.

Inny przykład mankamentów rozumowania Kuminka. Píše on: „Literatura musi być społecznie konstruktywna i dlatego trzeba przyjąć za pewnik twierdzenia Kołonieckiego: „Ażeby dzieło pisarza budziło w rzeszach czytelników pożądaną oddźwięk emocjonalny, musi ono zawierać takie elementy, które nie są obce ich uczuciowości i kategoriom myślenia”.

Z tego twierdzenia wyciąga Kuminek taki wniosek: — „Literatura musi wrócić do terenu. Musi się związać z człowiekiem i z ziemią, bo w ten sposób zdobędzie elementy, które nie będą obce uczuciowości i kategoriom myślenia ogółu czytelników. A więc jedyną drogą jest dobrze pojęty i racjonalnie realizowany regionalizm. Tylko w regionalizmie znaleźć można przeciwstawienie dla szkodliwej fikcji, jaką jest hasło sztuki dla sztuki”.

Ależ to prawdziwa demagogia! Gdzie Rzym, a gdzie Krym? Być może, że dla Kuminka ten Krym przesłanek jest uchwytny, ale to chyba dlatego, że myśl jego nie idzie powoli do celu, lecz skacze wielkimi susami. A to jest niedozwolony hazard!

Jak można z przytoczonego zdania Kołonieckiego wnosić, że „ausgerechnet” regionalizm ten dezyderat spełni? Że ten związek (taki oczywiście jak go określa Kuminek), jest więcej niż nie uzasadniony i bezpodstawny, o tym można się przekonać, jeżeli w ten sposób będzie się rozumować

A więc pisarz wrócił do terenu, do jakiegoś jednego bliskiego mu regionu i stamtąd czerpie treść swego tworzywa artystycznego. Jego dzieło nabrało konkretyzacji. — Związało się z jakimże człowiekiem i z jakąż ziemią? Z człowiekiem danego regionu i z ziemią danego regionu, prawda? Lecz cóż się okazuje? Otóż dzieło w ten sposób powstałe, zdobyło elementy, o których trudno mówić, by właśnie one były bliskie „uczuciowości i kategoriom myślenia ogółu czytelników!” Czyż ono nie będzie niczym innym, jak tylko dziełem artystycznym tego tam jakiegoś regionu, na użytek wyłączny natury z moralnością. Kuminek jest wyznawcą wiary i hasła, że sztuka musi być na usługach społeczeństwa, że literatura jest służbą społeczną, że „literatura w pierwszym rzędzie powołana jest do podawania norm i wskazań moralnych i do wartościowania rzeczywistości”. Przecież to jest szaleństwo! Przecież to znaczy nie mniej ni więcej tylko przekazywać literaturze zadania katechizmu, ambony, szkoly i publicystyki po to, by w następstwie przecznić ją — co tu dużo gadać — na nieustanną kompromitującą klęskę. Ale mimo to zdajemy sobie wszyscy dobrze sprawę, że literatura łączy się z moralnością. — Łączy się i to wybitnie, ale w jakże innym sensie — głębszym, istotniejszym, szerszym. Tę immanentną łączność jednej i drugiej ujawnia Troczyński w swej książce „Od formalizmu do moralizmu”. Ale nawet i Kuminek, gdyby był konsekwentny, w stosunku do siebie samego inaczej by

związek literatury z moralnością pojmuwał. Jeżeli z takim aplauzem przyjmuje sąd Marii Dąbrowskiej, wypowiedzianej w odczycie o społecznych zasadach literatury, że państwo nie posiada kryteriów do osądzenia, czy dzieło literackie dobrze służy społeczeństwu, ponieważ „każdy rząd każdy reżim jest tylko wartością przejściową, zmienną, od jego poglądów nie może więc zależeć to, co ma mieć wartość nieprzemijającą“, a więc dzieło literackie (str. 17), to jak może z tym pogodzić twierdzenie, że literatura jest służbą społeczną, a więc czynnością podlegającą wielu niedoskonałościom, bardzo przejściową i bardzo zmienną?

„Jedynym probierzem prawdziwej sztuki jest zachwyt, jak budzi ona we wszystkich środowiskach. Ta powszechność (podkreśl. moje) rozumiana jest najlepszą legitymacją dzieła sztuki“ — powiada pięknie Kuminek. Lecz czyż wzbudzi ona ten powszechny zachwyt i zrozumienie, jeżeli będzie zajmować się podawaniem norm i wskazań moralnych i wartościowaniem rzeczywistości, a więc czymś, co aktualne dla bardzo ograniczonego zbiorowiska ludzi? A przecież nie ma nic łatwiejszego od zrozumienia i nic słabszego jak to, co pisze poeta Józef Czechowicz — („Kurjer Poranny“ 27, 8 br. w art. „Poezja godna epoki“):

FRANCISZEK BECIŃSKI.

## ANIOŁEK

Śmierć wczoraj tu przeszła  
Już w sosnowej trumience  
dziś leży ta bosa,  
dziecina jasnowłosa —  
w starej, polatanej sukience.

Nie w bieli...  
w lepszych czasach tak grzebano.  
Świerkiem trumienkę przybrano  
po bokach za to...  
W lesie były chociaż kwiaty,  
ale teraz zima —  
to i kwiatów niema.  
Dadzą jej w niebie anieli!

A przez zamrożone okno  
wdzierał się dzień zimny, siny  
i patrzył w twarzyczkę dzieciny,  
przenikliwymi oczyma z lodu.  
Zaś ludzie szepczący pacierze —  
mówili cicho do siebie,  
że dziecko umarło z głodu.  
— Pan Jezus tak chciał...  
by, przybył aniołek w niebie!

## Kultura i sztuka

— **Panorama Lwowa.** Odbyło się w sali konferencyjnej Muzeum Przemysłowego zebranie naukowe, zwołane przez Zarząd Miejski m. Lwowa, celem dokładnego omówienia warunków pracy naukowej nad budową plastycznej panoramy dawnego Lwowa. W konferencji wzięli udział, na zaproszenie Prezydenta miasta dr. Ostrowskiego, najwybitniejsi uczeni Lwowa, którzy zajmują się zagadnieniem przeszłości swego miasta. Jak widzimy, budowa panoramy wchodzi nareszcie w stadium realizacji.

— **O Bracie Albercie.** Wybitny malarz Adam Chmielowski, znany pod imieniem Brata Alberta, ożył w książce Adolfa Nowaczyńskiego — „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia“. Pełny wielkiej miłości chrześcijańskiej zakonnik, był już znacznie wcześniej wprowadzony do powieści polskiej przez Adama Krechowickiego. Nowaczyński z rozrzuconiem odtworzył postać Brata Alberta, który wyrzekł się osobistego szczęścia — dla niesienia pomocy największej ulicznej nędzy.

„Jednym z najgłębszych nieporozumień jest upominanie się o poezję społeczną. Każda wielka poezja stanowi silną dźwignię społeczną. Natomiast każdy wierszyk plakatowo-propagandowy jest słabą dźwignią społeczną“.

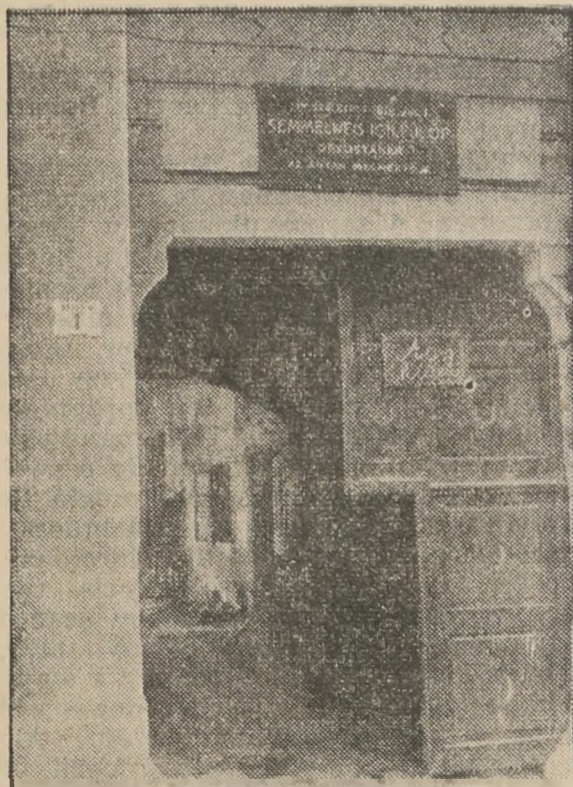
Możnaby iść jeszcze dalej: każdy utwór literacki, powstały z tendencji plakatowo-propagandowych, ze świadomej intencji wysługiwania się jakimś aktualiom, forsowania jakiejś „prawdy“ tuzinkowej, jakiegoś hasła, jakiejś myśli, wielkiej może i ważnej, ale — w perspektywie żabiej, jest nietylko słabą dźwignią społeczną, ale w ogóle jest szkodnictwem społecznym, które należałoby tępić bezlitośnie dla wszystkich racji, spośród których nie najmniejsze znaczenie posiada ta, że toby degenerowało i zapaskudzało poczucie piękna i sztuki w szerokich masach narodu!

Kończąc te krytyczne uwagi na temat najistotniejszych momentów książki Kuminka, muszę podkreślić, że zasługuje ona w zupełności, by poświęciło jej się tyle miejsca i by się nią tak silnie zajmować. W ten sposób to, co się o niej powyżej napisało, może uchodzić za wyraz uznania niezbędności i pożyteczności tego rodzaju publikacji.

Alero.

— **Na grobie Apollinaire'a.** 9. listopada w 18-tą rocznicę śmierci Guillaume Apollinaire'a, z pochodzenia Polaka nazwiskiem Daniel Kostrowiecki, przyjaciele zmarłego udali się wraz z jego żoną na cmentarz Pere-Lachaise, gdzie wzniesiono na grobie poety płytę granitową z następującymi słowami: „Serce moje jest wywróconym płomieniem“. Pomiędzy przyjacielami zmarłego zjawiał się na cmentarzu Pablo Picasso.

— **Rękopisy Sienkiewicza.** Dwudziestolecie śmierci Henryka Sienkiewicza odezwalo się głośnie echem w prasie polskiej. W szeregu artykułów omówiono sylwetkę i twórczość wybitnego pisarza, laureata nagrody Nobla. Nikt natomiast nie poruszył sprawy „puścizny literackiej autora Trylogii, znajdującej się przeważnie w posiadaniu rodziny, pamiętników oraz korespondencji, rozrzuconej po kraju i zagranicą. Nie chodzi naturalnie o wyciąganie na światło dzienne spraw intymnych ale o uzupełnienie obrazu twórczości pracami dotąd niedrukowanymi. Sumienne, naukowe i bardziej współczesne opracowanie działalności pisarskiej Sienkiewicza jest dla literatury polskiej sprawą nie cierpiącą zwłoki.



Dom w Budapeszcie, gdzie urodził się znany lekarz Semmelweis. Wynalazł on środek zapobiegający gorączce połogowej.

## Bolesna stypa

„Górny Śląsk jest tym skrawkiem ziemi w Europie, który najpóźniej został odkryty w świadomości przeciętnego Europejczyka, najpóźniej stał się przedmiotem godnym głębszej uwagi, najpóźniej zdołał znaleźć w sym łonie taką legitymację, która umożliwiła mu wstęp do historii Europy“. Tak, była to ziemia lekceważona, poniewierana przez różnych panów, a jednak tak często przedmiotem różnych targów i handlów, prezentem rzucanym na lewo i prawo, przedmiotem pożądanym, choć skarbów jeszcze wówczas nie przeczuwano w jej łonie. Polska, stwierdzić to trzeba, nigdy ziemi tej nie wypuszczała z oka. Nie zawsze zdawano sobie sprawę z łatwych możliwości odzyskania jej, przegapiono niejedną okazję, tracono ją z oka w chwilach szerszych kombinacji politycznych, które w sumie i tak do niczego nie doprowadziły, a przede wszystkim oznaczały odsunięcie odzyskania Śląska na dalszy, Bóg wie jaki, okres czasu. Chwila sposobna do odzyskania znacznej części Śląska nadarzyła się znów w zawierusze wojen szwedzkich. Zygmunt III. zupełnie nie dbał o Śląsk — tym gorliwiej zajął się nim Władysław IV. Rzesza była w opresji, pomocy potrzebowała gwałtownie. Wallenstein czynił co mógł, by zyskać pomoc Polski. Władysław pomocy nie odmówił — jednak żadnych żądań wzajemian nie stawiał. Cóż tego było przyczyną? Władysław wiązał sprawę odzyskania Śląska z szerszymi kombinacjami politycznymi, mianowicie z odzyskaniem korony szwedzkiej, nie chciał się więc wybitnie angażować po stronie Rzeszy, nie mógł też stawiać większych żądań. Wojna moskiewska odsunęła na pewien czas owe kombinacje. Ale Władysław nie tracił spraw śląskich z oka. Gdy Śląsk sponiewierany przez wojny i różnych panów, przede wszystkim przez samego cesarza, znalazł się w stanie oplakanym, gdy mu groziła izolacja, zwracał się Władysław wprawdzie listownie — potem za pośrednictwem syna Jana Kazimierza do cesarza, by stawał w obronie uciśnionej ziemi. Wszelkie interwencje nie odnosiły jednakże skutku. I znów ułożyły się okoliczności tak, że Władysław mógł albo zażądać Śląska dla siebie, albo poprostu zająć go — nie skorzystał jednak z tej sposobności wpatrzony w dalsze kombinacje polityczne, na które stawiał wszystko — ale w grze tej przegrał Śląsk.

Wreszcie nadarza się znów okazja z racji pertraktacji w sprawie małżeństwa z Cecylią Renatą. Miast spodziewanych jednak księstw śląskich otrzymał Władysław dobra w Czechach. Król jednak nie traci nadziei. Udaje mu się wzajemian za rezygnację z dóbr czeskich otrzymać w zastaw układem w Młocku Księstwo Opolskie, Raciborskie i dominium Koźle. Nie było to lenno — a raczej zabezpieczenie hipoteczne za legitymację. Do interesu tego musiał Władysław jeszcze dopłacić 150.000 guldenów, które wziął z wiana Marii Ludwiki, zabezpieczony sumę na księstwach śląskich. Miał więc ten upragniony Śląsk — ale czy był panem tej ziemi? Ferdynand obwarował zastaw tak licznymi zastrzeżeniami, że o swobodnym panowaniu na Śląsku mowy być nie mogło. Po śmierci Władysława przejął Śląsk Jan Kazimierz, ale oddać musiał księstwa bratu swemu Karolowi Ferdynandowi. Ten, aby uzyskać tytuł księcia tych ziem, musiał się znów wobec cesarza zobowiązać do mnóstwa świadczeń, wypisywać rewersy, przyjmować liczne zastrzeżenia. Po śmierci zaś brata staje się Jan Kazimierz ponownie władcą tych ziem — władcą w rozumieniu wspomnianych zastrzeżeń. Ale ponieważ już dawno nosił się z myślą abdykacji, przekazał swej żonie Marii Ludwice nie tylko ogromny majątek w pieniądzu i kosztownościach, ale także księstwa śląskie, jako, że na nich zabezpieczone były jej pieniądze. Cesta nastąpiła w roku 1655. Teraz zaczyna

się dopiero cała komedia a raczej ponura tragedia dokoła Śląska. „Genezy utraty Księstw Opolskiego i Raciborskiego“ — stwierdza Dr. Dziegiel<sup>1)</sup> — „szukać należy pośród tajników politycznych związanych z obiorem następcy tronu za życia Jana Kazimierza. Albowiem właśnie ofiarą sposobu przeprowadzenia tego zamysłu padły owe księstwa“. Rozpoczęła się teraz gra, w której niełatwo jest zorientować się. Autorowi pracy udało się dotrzeć do mało — i zupełnie nieznanymi dokumentów, które całą tę sieć intryg związaną przez Marię Ludwikę — a później pogmatwaną przez wpłatane w sprawę osoby, pozwalają zrozumieć dokładnie i ocenić należycie. Maria Ludwika szukała oczywiście następcy Jana Kazimierza we Francji. Z natury rzeczy oddalić się musiała od dworu austriackiego, który prośbą i groźbą starał się wpłynąć na rezygnację z zamierzeń królowej. Marii Ludwice zupełnie nie zależało na utrzymaniu Śląska, widziała jedynie w tej ziemi pewien atut dla swej gry. To też dla pozyskania sobie elektora brandenburskiego, który z cesarzem był w pewnej mierze związany, ofiarowała mu Śląsk w zamian za Elbląg. Elektor brandenburski połapał się w tej dość zręcznie pomyślanej intrydze politycznej — i prezentu nie przyjął. Wtedy postanowiła Maria Ludwika wyposażyć swą siostrzenicę Annę bawarską, którą zaadoptowała, w owe księstwa śląskie, mające stanowić jej wiano na ślub z księciem d'Enghien. Tenże znów upatrzony był na elekta. Dwór francuski zainteresował się tą sprawą bardzo żywo i wysłał swego posła Cailleta do Polski celem przeprowadzenia pertraktacji. A apetyty miał dwór francuski niebyłejakie, nie mniej i nie więcej jak te: małżeństwo dochodzi do skutku w zamian za abdykację króla na rzecz księżniczki Anny. To bezczelne żądanie wyprowadziło jednak Marię Ludwikę z równowagi. Odrzuciła gładko propozycję i mimo późniejszych nalegań zarówno Cailleta jak de Lumbres'a, na te propozycje nie poszła. Ostatecznie doszedł do skutku pod Lwowem kontrakt z tym, że Maria Ludwika wyposażyła Annę w księstwa śląskie. W roku więc 1663 przestała być królową polską formalną właścicielką z trudem przez Władysława zdobytej ziemi. Na tym jednak nie koniec tej całej historii — a właściwie zaczyna się dopiero część najciekawsza. Chodziło teraz o to, by cesarz dał inwestyturę. Cesarz jednak narazie udawał brak zainteresowania dla sprawy — zupełnie widocznie grał na zwłokę. Rzecz oczywista, że był nie tylko niezadowolony ale wyraźnie zaniepokojony. W Polsce — cesja ta też nie wywołała zachwyty, przeciwnie, znaczny nawet niepokój, dowód, że doceniano ważność Śląska dla Polski. Maria Ludwika tymczasem brnęła dalej w swej niezdecydowanej polityce. Zwróciła się do samego Wielkiego Kondeusza z propozycją kandydowania na króla. Kondeusz zniecierpliwiony niezdecydowanym stanowiskiem Marii, która raz to syna chciała — raz ojca — odrzucił szorstko propozycję. Dwór francuski zaś postanowił milczeć, aż się sprawy jakoś nie wyklarują. Wróćmy jednak do sprawy inwestytury Anny bawarskiej w księstwach śląskich. Cesarz milczał dalej. Wobec tego, że głównym zainteresowanym był w sprawie dwór francuski, posłano do Wiednia posła Gremonvilla, który miał się postarać o załatwienie sprawy z inwestyturą. Ale Wiedeń zwlekał dalej — a tymczasem Śląsk był jakby „niczyj“. Aż tu wybucha bomba: poseł wiedeński Kinsky przywozi wiadomość, że istnieje testament, według którego spadkobiercą Karola Ferdynanda jest nie Jan Kazimierz — lecz cesarz. Maria Ludwika zrazu nie niepokoi się tą bombą: wiadomo przecież, pierwszy testament jest nieważny, jeśli istnieje drugi: ale gdzie on jest?? Kinsky zażądał okazania go. Gwałtowne szukanie: niema, przepadł gdzieś. Coś za-

czyna być źle. Maria Ludwika przypomina sobie, że dała go do przechowania wraz z testamentem Władysława IV i testamentem Zygmunta III. swemu spowiednikowi jezuitcie Lerichonowi. Ten jednak zmarł, a wszystkie papiery po nim zabrali jego bracia zakonnicy. Jezuitci zapytani o testament, oświadczyli, że go nie posiadają, wreszcie wydali owe dwa mniej ważne — ale dalej obstawali przy tym, że testamentu Karola Ferdynanda nie ma. Jakież mieli interes w ukrywaniu testamentu? Otóż w testamencie pierwszym był dla nich legat bardzo poważny, którego już nie było w drugim. Rozpoczął się teraz korowód w sprawie odzyskania testamentu. Maria Ludwika odnalazła kopię testamentu, która się znajdowała w nuncjaturze — ale jezuitci obstawali przy tym, że należy im się legat.

Zwrócono się wobec widocznej złej woli — więcej — fałszerstwa nawet jednego z braci — do wszystkich możliwych władz: świeckich i duchownych. Bez większego skutku. Kręcił cesarz (boć to jego interes), niewiele potrafił zrobić legat papieski, choć usilnie zabiegał o zgodę jezuitów. Stali twardo przy swych nieuzasadnionych żądaniach. Cesarz w pretensje jezuitów nie wierzył, a widząc, że coś z tym Śląskiem zrobić trzeba, zdecydował wykupić go. Inwestytury w żadnym wypadku dać nie chciał, zdawał sobie przecie sprawę z tego, że niebezpiecznie jest mieć Francuzów tak blisko. W tych wszystkich perypetiach o uzyskanie inwestytury wpływ Marii, nawet jej kredyt moralny, spadł mocno we Francji. Rewersy wystawione

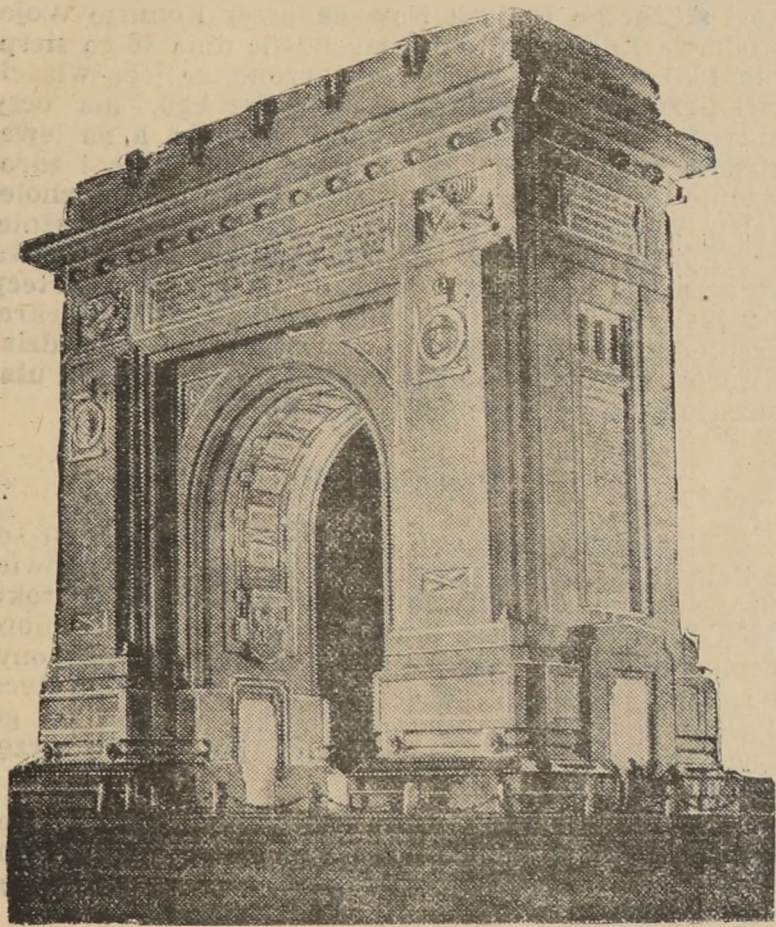
nieopatrznie jezuitom — bo takie istniały rzeczywiście — trudno dociec prawdziwe czy nie — więc właśnie owe rewersy, wskazywały na to, że Maria Ludwika jest nieogledną, że naraziła Francję w tej sprawie na pewną kompromitację. Trzydziestego maja 1666 r. ostatecznie, po długich targach z jezuitami o odszkodowanie, nastąpiło w Opolu przekazanie księstw śląskich komisarzom cesarskim w obecności komisji francuskiej i polskiej. „A potem” — jak stwierdza autor — „pito całą noc na zamku hr. Oppersdorffa. Dla Śląska i Polski była to — stypa bolesna”.

Rzucając okiem wstecz na całą tę pracę o ponownym odzyskaniu i stracie Śląska dla Polski — stwierdzić trzeba, że udało się Dr. Dziegłowi z zdumiewającą jasnością i przejrzystością ująć te bardzo skomplikowane sprawy i zagadnienia związane z odzyskaniem i utratą księstw Opolskiego i Raciborskiego, przedstawić rzecz na szerokim tle ówczesnej polityki polskiej i do pewnego stopnia europejskiej, z uwzględnieniem wszystkich momentów, jakie pośrednio czy bezpośrednio się o nie zająbiały.

Badania nad dziejami Śląska zaś posunęły się znów o duży krok naprzód.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Polska Akademia Umiejętności — Wydawnictwa Śląskie — Prace Historyczne Nr. 1. Dr. Władysław Dziegiel: Utrata Księstw Opolskiego i Raciborskiego przez Marię Ludwikę w roku 1666.

## ŁUK TRIUMFALNY W BUKARESZCIE.



W stolicy Rumunii odbyło się uroczyste poświęcenie wspaniałego Łuku triumfalnego, którego budowę rozpoczęto jeszcze w roku 1927.

— „Nowa Literatura Polska“. Wkrótce ukaże się w druku nowy podręcznik historii literatury polskiej, ujęty pod kątem spostrzeżeń powojennego Polaka. Autor dr. Julian Krzyżanowski, nie zamierza przeprowadzić rewizji wartości, ale — wykazać zalety artystyczno-literackie, jakie można znaleźć w naszej literaturze oraz walory społeczne.

— Z dziedziny filmu. W Warszawie powstała ostatnio Spółdzielnia Autorów Filmowych, jedyna spółdzielcza placówka produkcyjna w Polsce w dziedzinie filmu. S. A. F. stawia sobie za zadanie produkcję filmów krótko i długometrażowych ze specjalnym uwzględnieniem ich wartości artystycznej. — Jednocześnie S. A. F. zamierza udostępnić szerszej publiczności zapoznanie się z filmem artystycznym i na początku przy stepuje do zorganizowania pokazów filmów awangardy francuskiej i angielskiej. Spółdzielnia Autorów Filmowych zrzesza realizatorów, operatorów, scenarzystów, muzyków i dekoratorów filmowych w osobach Janiny i Eugeniusza Cekańskich, — Stanisława Dziewulskiego, Kazimierza Haltrechta, Aleksandra Forda, Wandy Jakubowskiej, Witolda Lutosławskiego, Karola Szolowskiego, Franciszki i Stefana Themersonów, Stanisława Wohla i Jerzego Zarzyckiego.

KAZIMIERZ MALICKI.

## S n i e g

Prószy śnieg cicho, sennie prószy,  
na dawne rany, blizny duszy,  
na dawne bunty i rozpaczę,  
na dawne myśli — hen, tulacze.

Sennie padają srebrne płatki,  
kryją przeszłości już ostatki.  
W trupi ją otulają całun,  
ciągle im mało, wciąż padają.

Zdaleka idzie Wielka Cisza.  
Coraz to większa czystsza, bliższa...  
A idzie wolno ponad ziemią.  
Bez śladu idzie bielą senną.

Na wszystko cicho, monotennie,  
jak serca bicie już przedzgonne,  
padają płatki, kryją blizny...  
Pozostał smutek bez oiczyzny..

## 0 Zabłockich to i owo

## I.

Dostało się do rąk moich nieco dokumentów po zasłużonym obywatelu i powstańcu, sp. Konstantym Godzięba-Zabłockim. Dokumenty te przynoszą wiele ciekawych szczegółów z życia szlachty wiekopolskiej wieku XIX, a zwłaszcza rodziny Zabłockich. Warto więc nieco zagłębić się w ich treść i bliżej się nimi zainteresować.

### Konstanty Zabłocki

Jrodził się 4-go lutego 1806 r. w dobrach rodzicielskich w Sokołowie w powiecie wschowskim z ojca Stanisława i matki Franciszki z Borzęckich. Jako chłopiec 4-letni utracił ojca, który zmarł w Sokołowie, matka zajęła się więc wychowaniem pozostałych dzieci, których było pięcioro: Anna i Prowidencja raz Józef, Tadeusz i na początku wspomniany Konstanty — z rodzeństwa najmłodszy. Jeszcze za życia Stanisława Zabłockiego przeszły dobra Sokołowo i Charbielin w ręce Skarżyńskich. Wdowa z dziećmi wyprowadziła się z Sokołowa i chodziła dzierżawami, procenty zaś za sprzedane dobra obracała na wychowanie dzieci. Pozostała ona wdową aż do śmierci, która nastąpiła w Lęgliszewie w 1836 r. Pochowano ją w Kcyni w kościółku św. Barbary na cmentarzu.

### Lata szkolne.

W szóstym czy siódmym roku życia oddany został Konstanty Zabłocki do szkoły księży Pijarów w Rydzynie, gdzie uczył się dobrze. Kiedy ksiądz Prowincjał Kopczyński (sławny gramatyk) odwiedził szkołę księży Pijarów w Rydzynie, zwykł był egzaminować uczniów, a najlepsi z nich odbierali z rąk jego nagrody — drukowane małe książeczki i to przy odgłosie trąb i bębnow. I mały Kostuś Zabłocki był jednym z tych szczęśliwych, który otrzymał nagrodę od słynnego pisarza i męża nauki. W Rydzynie pozostał do 11-go roku życia, po czym matka oddała go wraz z bratem Tadeuszem do Poznania na pensję Francuza Lermontette'go, który w czasie rewolucji francuskiej emigrował do Polski i z początku był gubernierem po domach polskich, a później pensję założył. Skończywszy tam sekundę, z promocją do prymy, prywatnie przysposabiał się do egzaminu uniwersyteckiego. Na wiosnę 1824 r. złożył w Berlinie egzamin dojrzałości, a we wrześniu tegoż roku udał się na uniwersytet do Wrocławia, gdzie przez dwa lata słuchał prawa, chcąc się poświęcić zawodowi prawnika. W drugim roku nauki zapadł na chorobę piersiową, a gdy brat jego Józef zmarł na gruźlicę, za radą matki postanowił oddać się zawodowi agronoma, jako korzystniejszemu dla jego zdrowia. Dwa lata jeździł do Salzbrunn'u, a poza tym leczył się sposobami domowymi (żywokostem) i przyszedł do zdrowia.

### W powstaniu listopadowym.

W 1827 r. powrócił K. Zabłocki na stałe do matki, która mieszkała wtedy w Słocinie pod Grodziskiem; tu zajął się gospodarstwem, a gdy w 1830 r. odebrała ona zastaw swój ze Słocina i dała mu z majątku 100 tysięcy złp., kupił za pieniądze te Czerlin i Lęgliszewo od Franciszka Wilkońskiego na 5-ty Jan 1830 r. za cenę 33,333 talarów.

Gdy w roku tym wybuchło powstanie listopadowe, zostawił mienie swe pod opieką matki i brata i podążył w wir walki, choć niezbyt był zdrów i silny. Na początku lutego 1831 r. przybył do Warszawy i wstąpił do nowo tworzącego się pułku „Dzieci Warszawskich“, lecz już w marcu wystąpić musiał z sze-

regów, nie mogąc znieść trudów nocnych i ciężkiej musztry. Zamyślał wracać do domu, a jadąc przez Kalisz — za namową znajomych — wstąpił do Kadetów kaliskich. Wkrótce mianowany został podporucznikiem przez generała Biernackiego i oddał się pod komendę majora Kierszkowskiego, weterana napoleońskiego. Formacja jego stała w Opatówku, gdzie uczono rekrutów musztry i potem ich do pułków odsyłano. W tym czasie zaczęto zakładać w kraju magazyny dla wojsk polskich. Rząd narodowy nakazał obywatelom i kupcom zbytnie zboże oddawać do magazynów, za co odbierali bony, płatne w Komisji Skarbu. Do objeżdżania wsi i miasteczek i spisywania zapasów zboża Komisja Wojny wybierała tylko takich oficerów, na których prawosć i sumiennosć mogła liczyć. Wtedy i Konstanty Zabłocki odebrał od Komisji Wojny zlecenie podobnej czynnosć i miał oddany pod nadzór powiat sieradzki. Za przybraniem sobie urzędnika cywilnego objeżdżał przez czerwiec i lipiec cały powiat sieradzki, a zdarzało się często, zwłaszcza po miasteczkach u żydów, że chciano komisarzy takich przekupić, aby ocalić zboże od zabrania. Przytrafiło się to i Zabłockiemu w Widawie u żydów, których surowo ukarał.

Po zdobyciu Warszawy przez Moskali, powrócił Zabłocki do domu za paszportem, wydanym dla niego i służącego Feliksa Nowaka przez Komisję Województwa Kaliskiego w Częstochowie dnia 16-go sierpnia 1831 r. W paszporcie zaznaczono, że jego właściciel liczy 24 lata, jest wzrostu miernego, ma oczy czarne i włosy ciemne, twarz okrągłą, a na lewej stronie nosa bliznę. Badano go policyjnie i zdrowotnie (ze względu na grasującą w Królestwie cholere) w Wieruszowie, Podzamczu, Żerkowie i Gnieźnie.

Epilog wyprawy K. Zabłockiego do Królestwa rozegrał się w sądzie. Skazany na pół roku fortocy i 2 tysiące talarów grzywny za nielegalne przekroczenie granicy i udział w powstaniu — odsiedział kwartał w fortocy w Spandawie, po czym został uwolniony, a karę pieniężną mu darowano.

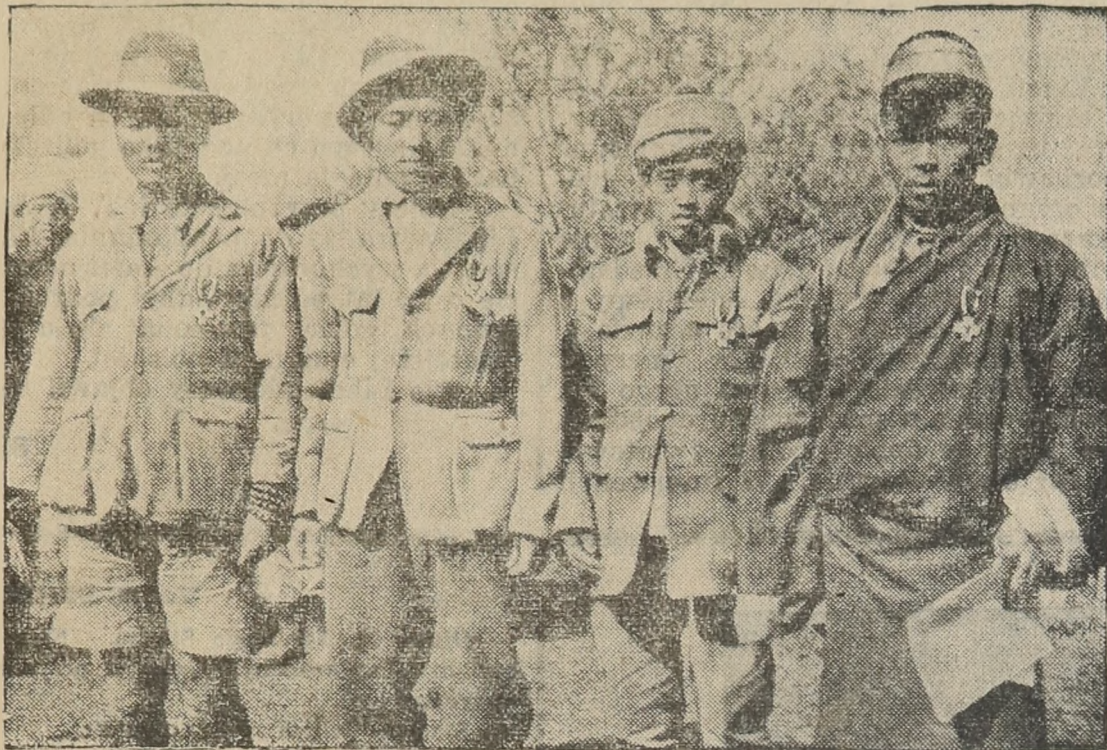
### Praca na roli.

W czerwcu 1832 r. Konstanty Zabłocki ożenił się z Pelagią Sobecką, której ojciec mieszkał w Lubowie. Szczęśliwe nader pożycie małżeńskie trwało do roku 1846. Wtedy to umiera mu żona, osierocając siedmioro drobnych dzieci. Rad nie rad szuka wdowiec żony, bo dzieci potrzebują opieki. Zeni się więc 31-go lipca 1849 r. z Teklą z Grabowskich, która obdarza go trojgiem dzieci. I to małżeństwo jest bardzo szczęśliwe.

Pracuje na roli, krząta się około gospodarstwa, troszczy się o liczną swą dźiatwę i czuje się całkiem szczęśliwy. Sam o tym pisze następująco: „Tak więc od lat blisko 30 zamieszkuje w Czerlinie“.

\*) Krótki rys życia mojego, spisany 3. 8. 1859. Konstanty Zabłocki.

— Zbiorowe wydanie dzieł Marii Konopnickiej. W roku bieżącym minęło 25 lat od chwili śmierci Marii Konopnickiej. Z okazji tej Komitet uczczenia pamięci poetki wyłonił komisję wydawniczą, której zadaniem będzie opracowanie i przygotowanie do druku pism zbiorowych zmarłej pisarki. Już w pierwszych dniach stycznia ma się ukazać na półkach księgarskich tom dzieł Marii Konopnickiej.



Zdjęcie nasze przedstawia oryginalną grupę Indian boliwijskich ze szczepu Cemechos.

## Prorocтво Karola Libelta

Czy w polityce istnieje możliwość przewidywania wypadków i ich rozwoju? Niewątpliwie! Nieodłączną to przecież cecha prawdziwych mężów stanu, kierowników narodów, czy też wielkich ruchów społecznych i politycznych. Niestety, jest to bardzo rzadki rys umysłu i wielu, wielu ludzi, których los wyniósł na kierownicze stanowiska, często go nie posiada, co się staje przyczyną tragicznych częstokroć błędów. Nietylko zresztą mężów stanu ale i publicystów winna cechować zdolność przewidywania, ona bowiem dodaje ich pracy głębi i trwałości.

W Polsce przewidywanie jest rzadką cnotą, szczególnie w dziedzinie politycznej. Ileż to błędów wynikło na tle tego braku! Chodźby wziąć pod uwagę tych licznych, a krótkowzrocznych polityków, którzy z losami państw centralnych łączyli sprawę niepodległości Polski. A to nie jest bynajmniej przykład odosobniony. Pełna ich jest historia polskich ruchów politycznych w okresie niewoli, a także i dzieje Polski przedrozbiorowej.

Piszemy to dlatego, że natrafiliśmy na nieznaną, a przecież proroczy niejako objaw dalekowidztwa politycznego, który wart jest przypomnienia. Piszemy „proroczy“, bo takie jest pierwsze wrażenie człowieka, który z tym objawem się zetknie. Ale to tylko wrażenie. Niewątpliwie miał on swoje głębokie uzasadnienie w umyśle i doświadczeniu politycznym męża, od którego owo „prorocтво“ wyszło.

Idzie nam o Karola Libelta. Polityk, pisarz i myśliciel, jeden z więźniów Moabitu po wypadkach 1846 r. w Wielkopolsce, zamieszkiwał od 1871 r. we wsi Brdowo w powiecie wągrowieckim. Brdowo niedawno wówczas otrzymało tę nazwę z rąk Libelta, który kupił ów kawał ziemi i nazwał imieniem miejscowości, pod którą syn jego zginął w powstaniu 1863 r. To charakteryzuje człowieka, którego sylwetki nie będziemy kreślić, bo to przekracza ramy naszych zamierzeń.

W tym to Brdowie odwiedził Libelta w wspomnianym już 1871 r. T. T. Jeź, czyli Zygmunt Miłkowski, literat, publicysta i działacz emigracyjny, którego doniosła rola w ruchu niepodległościowym drugiej połowy XIX stulecia jest niesłusznie okryta niejakim pyłem zapomnienia. Postać pułkownika T. T. Jeża aż się

prosi o obszerną i wyczerpującą monografię, również i dla tego, że należał on do twórców działań niepodległościowych, których echa i skutki przeniknęły i do dzisiejszej rzeczywistości polskiej.

Ale wracajmy do Libelta. Jeź odwiedził go w towarzystwie Aleksandra Guttry'ego, również znanej postaci polskich walk 1846, 1848 i 1863 r., który w pobliżu posiadał majątek o niespodziewanej nazwie: Paryż. Libelta nie było w domu i jego dworek, położony romantycznie pod laskiem brzozowym, stał pustką. Ale za chwilę zjawił się gospodarz, który pilnował jakiejś roboty w polu i naturalnie bardzo był rad gościom. Przecież to byli towarzysze wspólnej walki i pracy!

Rozsiedli się też trzej panowie w jadalni dworku i po skromnej kolacji, złożonej z zsiadłego mleka i ziemniaków „w mundurkach“, rozpoczęli pogawędkę.

O czym mogli mówić? Jak pisze Jeź w „Sylwetkach“, drukowanych na łamach „Słowa Polskiego“, z początkiem XX wieku, rozmowa toczyła się o kłopotach gospodarskich, o uprawie tytoniu i fabrykacji cygar, o cudzie papieża Piusa IX i wreszcie o polityce. W końcu poczęto rozmawiać o aktualnej i ważnej wówczas sprawie wychodźstwa włościan do Ameryki. I tu zaczyna się owo „prorocтво“.

Przypominamy, że był to rok 1871. Cała opinia polska wówczas stanowczo sprzeciwiała się wychodźstwu do Ameryki.

— Wynarodowia się! — wołano. — stracimy tych ludzi! A czy to w Polsce nie ma dosyć chleba dla wszystkich?

Niestety, nie było go dosyć w owczesnych warunkach i ludność wiejska cierpiała, podobnie, jak dziś, od klęski bezrobocia.

I Libelt też inaczej patrzył na sprawę wychodźstwa polskiego do Ameryki, niż patrzeli wszyscy, niż patrzył doświadczony działacz, T. T. Jeź.

— Polska, — mówił, — po utracie bytu państwowego wydanaby była na łaskę usiłujących ją uśmiercić zaborców, gdyby nie posiadała przedstawicielstwa za granicą. Broni ją od tego emigracja polityczna z 1831 r., która wymiera i nowa z r. 1863.

wymrzeć może. Jakby dla zapobieżenia temu tworzy się nowa emigracja...

— W Ameryce? — zawołał Jeż. — Ależ to emigracja zarobkowa!

— Ameryka północna z pod sztandaru gwiazdźstego, — odrzekł Libelt, — pali się do interweniowania w sprawach europejskich, a odległość pomiędzy nią, a Europą coraz bardziej się zmniejsza. Charakter zarobkowy nie pozbawia wychodźstwa polskiego, gromadzącego się za oceanem, cech narodowych, piastujących w sobie zaczął polityczny, któremu nic nie przeszkodzi rozwinąć się i wybujać nawet. Przedstawicielstwo to może się Polsce przydać, bylebyśmy o nim pamiętali i utrzymali dla niego nasze uczucia.

I przydało się wychodźstwo polskie w Ameryce. Przydało ogromnie! Wprawdzie Ameryka długo nie paliła się do interweniowania w sprawach europejskich ale przyszedł czas, kiedy w dobie wojny światowej zainteresowała raz ale skutecznie. W interwencji

tej znalazł się także głos za sprawą niepodległości Polski, przy czym w pomieszczeniu tej sprawy w słynnych 14-tu punktach Wilsona odegrało niewątpliwą rolę wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych i stanowisko, jakie tam zajmowało i zajmuje.

To też przewidywanie znaczenia wychodźstwa polskiego do Ameryki w owych odległych latach przynosi Libeltowi chlubę, jako politykowi patrzącemu na bardzo odległą metę.

Należy przyznać, że i T. T. Jeżowi rozumowanie Libelta trafiło do przekonania. Zainteresowanie jego sprawą wychodźstwa do Ameryki stale rosło, aż wreszcie w 30 lat później odbył podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie przekonał się o wartości politycznej tamtejszej emigracji polskiej.

Ale Libelt pierwszy objawił tę myśl.

Stanisław Grabia.



#### NAJDROŻSZY AKTOR

w Hollywood. — Jest nim Gary Cooper, o którego współpracę toczy się spór sądowy pomiędzy Paramount a Metro-Goldwyn Mayer. Oczywiście Gary się tylko uśmiecha!

— 30-lecie zgonu Jana Zacharjasiewicza. W roku bieżącym upływa 30 lat od chwili zgonu znanego powieściopisarza Jana Zacharjasiewicza. W młodości Zacharjasiewicz był więziony za działalność patriotyczną, w Spielbergu i Theresienstadt. Po powrocie z zesłania zajmował się zawodowo publicystyką, dziennikarstwem. Redagował cały szereg czasopism i dzienników, m. in. „Gazetę Powszechną“, „Nowiny“, „Dziennik Literacki“. Napisał bardzo wiele powieści, które ongiś były bardzo poczytne, a dziś są zupełnie zapomniane. W utworach swoich odtwarzał obraz współczesnego społeczeństwa galicyjskiego („Uczony“, „Sierota wielkiego świata“) i występował przeciw niebezpieczeństwu germanizacji oraz przeciw rodzącemu się antagonizmowi rusińsko-polskiemu. Z licznych jego powieści do najciekawszych należą: „Na kresach“, „Święty Jur“, „Czerwona czapka“, „Zakryte karty“.

#### Wesoły kącik

##### DOBRA RADA.

Chory: — Panie doktorze, napilem się trucizny zamiast lekarstwa. — Co robić?

Doktor: — Testament

#### NASZE DZIECI.

Ojciec (do 5-letniego Stasia). Niezadługo przyleci do nas bocian. Czy wolałbyś, żeby ci przyniósł brzojszka czy siostryczkę?

Stas: — Jabyłm wolał... konika!..

#### TRAFNIE.

Nauczyciel: — Na odległość tysiąca mil wyjeżdżają na przeciwko siebie dwaj automobilści, robiąc po 70 mil na godzinę. Gdzie mogą się spotkać?

Uczeń: — W szpitalu, panie profesorze!

#### NA NIC SIĘ ZDA.

— Czemu nie krzyczysz, gdy cię ojciec bije?

— Na nichy się nie przydało, bo ojciec jest głuchy.

#### ZNACZKI POCZTOWE POWSTAŃCÓW.



Powstańcy hiszpańscy na terenach zajętych przez siebie wypuścili nowe znaczki pocztowe.

#### Od redakcji

W ostatnim numerze „Piasta“ przedstawiono tytuły nad wierszami pp. Becińskiego i Malickiego. Autorem wiersza pt. „Przestrzeń jest tak ogromna“ jest Franciszek Beciński, a wiersza pt. „Na pomnik Jana Kasprowicza w Inowrocławiu“ p. Malicki. Tekst wiersza ze strony 4 tej należy przenieść na stronę 7-mą i vice versa.

Redaktor: Mieczysław Dereżyński.